

Od badania historii do pisania historii (w zawiązku z załamaniem się doktryny empiryzmu we współczesnej myśli metodologicznej)

W dotychczasowej refleksji metodologicznej czy w ramach filozofii nauki dokonywano różnych klasyfikacji poszczególnych dyscyplin naukowych. Jedną z najczęściej spotykanych jest podział na dyscypliny formalne i empiryczne. Każda dyscyplina formalna zawiera, jak się często mówi tzw. zdania analityczne – czyli: nie pochodzące z doświadczenia. Jest ona językiem zbudowanym z aksjomatów, tez oraz ich konsekwencji (wyprowadzanych za pomocą odpowiednich reguł inferencyjnych: z aksjomatów i/lub wcześniej przyjętych, udowodnionych twierdzeń). Natomiast typowa dyscyplina empiryczna składa się też ze zdań analitycznych oraz, co tu istotne, z określonych zdań syntetycznych (faktów, praw czy teorii). Jedną z zasadniczych cech owych zdań syntetycznych jest to, że pochodzą one z doświadczenia – czyli mają charakter: empiryczny. Uzasadnianie zdań (hipotez) proponowanych na twierdzenia naukowe również odbywa się min. za pomocą wiedzy pochodzącej z doświadczenia (a więc też empirycznej – czego nie ma miejsca w naukach formalnych).

We współczesnej refleksji teoretyczno-metodologicznej podważa się wyróżnioną rolę doświadczenia w zdobywaniu i uzasadnianiu wiedzy – w tym przede wszystkim: naukowej. W swym artykule chciałbym głównie zająć się argumentami wysuwanymi przeciw empiryzmowi (jego roli w tworzeniu wiedzy naukowej) jakie są charakterystyczne dla jednej z wpływowych ostatnio orientacji myślowych, a mianowicie dla pragmatyzmu. Pragmatyzm (przede wszystkim w osobach Quine'a,

Davidsona, a także Rortyego) kwestionuje wyróżnioną rolę doświadczenia dla poszczególnych dyscyplin naukowych. Co więcej postuluje się skasowanie tego pojęcia ze słownika nauki (a jeśli już się go używa to tylko nieoficjalnie). Chciałbym zatem ‘opowiedzieć’ (dlaczego ‘opowiedzieć’ wyjaśni się nieco dalej) o zarzutach wysuwanych przeciw empiryzmowi (przez pragmatystów) oraz ich konsekwencjach dla tradycyjnych poglądów dotyczących: czym jest nauka, jakie są jej możliwości poznawcze czy jaki charakter mają twierdzenia naukowe.

Historiografia też jest uznawana powszechnie za typową dyscyplinę empiryczną. Stąd, atak na empiryzm ma ważne konsekwencje także i dla niej, a przynajmniej może pobudzić do przemyślenia określonych skutków, jakie z niego wypływają (przynajmniej jakie mogą wpływać dla kogoś na kim ta opowieść zrobi jakieś wrażenie).

Piszący te słowa również jest pod wrażeniem owych zarzutów – stąd stara się on, w niniejszym artykule, wyobrazić sobie (zarysować) inną wizję historiografii, która uwzględniałaby zarzuty pragmatystów wysuwane przeciw, jak to oni określają, dogmatom empiryzmu.

I

Chciałbym niniejsze rozważania rozpocząć od zaprezentowania pewnych szeroko rozpowszechnionych jeszcze poglądów charakteryzujących sposób postępowania badawczego historyków. Autorzy jednego z najpopularniejszych w Polsce wstępu do badań historycznych tak charakteryzują naukę i historiografię. Otóż, ich zdaniem, nauka jest wyróżnionym rodzajem ludzkiej działalności. Posiada kilka typowych dla siebie cech (odróżniających ją od wiedzy dostarczanej nam np. przez religię czy sztukę). W szczególności będą to:

- 1) posiada odpowiednie metody oraz w miarę jednoznaczny, zrozumiały

i sprawdzalną terminologię, 2) przyjmuje takie twierdzenia, które dają się udowodnić lub w odpowiedni sposób uzasadnić, 3) odznacza się krytycyzmem – znaczy to, że jej ustalenia trzeba nieustannie kontrolować i w razie niezgodności pewnych hipotez z obserwacją należy je tak skorygować aby były owe hipotezy zgodne z dającymi się sprawdzić faktami¹. Dalej piszą:” Należy zwrócić uwagę, że jakkolwiek historyk nie obcuje bezpośrednio z faktem z przeszłości, to jednak ma do dyspozycji środki, pozwalające mu na weryfikację (sprawdzenie prawdziwości) faktów dziejowych w sposób dokładny i ścisły. Tym samym potwierdza się słuszność przyporządkowania historii do nauk empirycznych, czyli opartych na doświadczeniu. Doświadczenie historyczne jest jednak szczególnego rodzaju. Niemożność bezpośredniego kontaktu z faktami i zjawiskami stanowiącymi właściwy przedmiot jego badania zastępuje historyk kontaktem z pozostałościami po tych faktach i wydarzeniach [...] Wszystkie te i inne ślady i pozostałości działalności ludzkiej nazywamy źródłami historycznym”². Ponadto historyk odtwarzając fakty winien także dążyć do formułowania (wykrycia) określonych prawidłowości (czy przynajmniej jakichś ogólnych tendencji) przejawiających się w konkretnym miejscu i czasie. Stanowią one niezbędną podstawę uogólnień teoretycznych, stanowiących ukoronowanie tych badań³.

Dwie są, zdaniem cytowanych tu autorów, podstawowe metody badań w historiografii: metoda indukcyjna i dedukcyjna (dodają do tego metodę ustalania faktów przez tzw. analogię – dającą jednakże mniej pewne wyniki). Metoda indukcyjna – to budowanie uogólnień (praw, generalizacji, modeli czy teorii) na podstawie określonej liczby wcześniej ustalonych faktów, jak i sprawdzanie danych hipotez badawczych w oparciu o pewne empiryczne (obserwacyjne najczęściej) dane. Metoda dedukcyjna to postępowanie w odwrotnym kierunku: od

¹Marian Pawlak, Jerzy Serczyk: Podstawy badań historycznych, Bydgoszcz, 1997, wyd. VII, ze wstępu

²Tamże, s. 9

³Tamże, s. 9

twierdzeń ogólnych do weryfikowania ich przez jednostkowe fakty. W praktyce, zauważają, obie metody stosuje się na przemian z przewagą jednej z nich w zależności od badanych problemów i stanu bazy źródłowej⁴.

A oto opowieść o praktyce badawczej Henryka Łowmiańskiego - jednego z najwybitniejszych polskich powojennych historyków. Jednym z wielu tematów badawczych, jakie podejmował ten historyk była religia Słowian – ściślej jej rekonstrukcja. W pracy jej poświęconej⁵ pierwszym krokiem badawczym Łowmiańskiego stała się charakterystyka przedmiotu badania. Polski historyk posłużył się tu następującą strategią: "Zagadnienia ogólne religii wraz z jej genezą [...] mogą być naświetlone również metodą historyczną, która odtwarzając proces powstawania danego zjawiska wnika w jego podstawowe elementy, strukturę, funkcję, dociera do jego głębi [...] traktując elementy religii jako fakty historyczne, badania historyczne zdolne są wyjawic jej cechy istotne, z nią nierozłączne, nie wyłączając epok pogrążonych w całkowitym mroku nie poświadczonej przeszłości. Nasamprzód wypada jednak zastanowić się nad pojęciem zjawiska, sformułować definicję religii, czyli ustalić jej cechy konieczne i wystarczające, a w swym zespole właściwe tylko religii [...] U materiałowej podstawy definicji byłaby pożądana pełna indukcja faktów uchodzących potocznie za religijne [...] Otóż zgromadzenie wszystkich faktów, jakby tego wymagała formalna metoda historyczna, nie jest rzeczą ani fizycznie możliwą, ani do celów definicji potrzebną, gdyż mamy do czynienia ze zjawiskiem ogólnoludzkim o zmiennych formach, ale stabilnym jądrem, które daje się uchwycić i skontrolować nawet na kilku dostępnych wycinkach"⁶. Studiując więc inne koncepcje religii, a przede wszystkim fakty źródłowe dotyczące zjawisk religijnych formułuje Łowmiański definicję religii: "Religia bierze początek z wiary człowieka w istnienie

⁴Tamże, s. 83

⁵Henryk Łowmiański: Religia Słowian i jej upadek, PWN, W-wa, 1986, wyd. II

⁶Tamże, s. 10

świata nadprzyrodzonego oraz z jego przekonania o możliwości utrzymywania z nim kontaktów użytecznych dla ludzi, polega zaś na zorganizowaniu tychże kontaktów tudzież ich wyzyskaniu dla celów ludzkich”⁷. Zdaniem Łowmiańskiego definicja ta wykazuje trzy cechy konieczne i istotne dla każdej religii. Byłyby to zatem: 1) przekonanie człowieka o istnieniu świata nadprzyrodzonego, 2) przekonanie człowieka o możliwości korzystnej dla niego relacji między światem nadprzyrodzonym i ziemskim, 3) organizowanie różnych form kultu – w celu nawiązywania kontaktów ze światem pozaziemskim. Te trzy cechy składają się na istotę każdej religii, sądzi nasz badacz. Jeśli w pierwotnym buddyzmie, twierdzi, nie występuje element kultu, nie zasługuje on na miano religii!⁸

Mając określony przedmiot badań (jego definicję czy nawet rozbudowaną teorię bądź model) można przystąpić do odtwarzania interesujących danego historyka zagadnień. Taka teoria bądź model ma sterować postępowaniem badawczym każdego uczonego: ustanawia mu dziedzinę badania i „podpowiada” co ma on badać, pod jakim kątem przeprowadzać selekcję materiału, na jakie elementy zwracać uwagę. Ponadto dany model pomaga historykowi formułować wyjściowe hipotezy badawcze dotyczące konkretnych już zjawisk historycznych, a także przewiduje (model) określone fakty, które również pełnią rolę hipotez obserwacyjnych umożliwiając sprawdzenie danej hipotezy wyjściowej (zajście określonych faktów, jakie przewiduje konkretny model, ma świadczyć o jego prawdziwości czy realistyczności). Kontynuujemy niniejszą opowieść o praktyce badawczej Łowmiańskiego od rozpatrzenia tego ostatniego stwierdzenia.

W swych monumentalnych ‘Początkach Polski’ podejmuje Łowmiański zadanie jakim jest ukazanie mechanizmu powstawania organizacji państwowych na obszarach słowiańszczyzny. W tym celu formułuje hipotezę opisującą ów proces. Owa hipoteza, co tu istotne,

⁷Tamże, s. 12

⁸Tamże, s. 12

oparta jest na odpowiednich historycznych danych empirycznych:” Państwo nie powstaje automatycznie, skoro tylko społeczeństwo znajdzie się na określonym etapie rozwoju ekonomicznego. Osiągnięcie przez ludność odpowiednich warunków gospodarczych, ustalenie nadwyżek produkcyjnych niezbędnych dla utrzymania aparatu państwowego nie przesądza – jak poucza indukcja historyczna – o przejściu do wyższych form ustrojowych, te bowiem mogą się rozwinąć po upływie krótszego lub dłuższego czasu od przekroczenia progu ekonomicznego”⁹.

Łowmiański w swojej teorii powstawania państw słowiańskich sugeruje, że warunkiem koniecznym do powstania organizacji państwowych było wykorzystanie doświadczeń sąsiadów bardziej zaawansowanych w dziedzinie ustrojowej – tj. mających już jakąś formę organizacji państwowej. Jest to więc obserwacyjna konsekwencja tej teorii. Umożliwia ona sprawdzenie całej hipotezy badawczej, jaką jest teoria (czy model) powstawania organizacji państwowych. Łowmiański pod tym kątem dokonuje więc, jak to określa, kontroli czy też obserwacji materiału źródłowego w celu wykazania, że tak rzeczywiście było. Na podstawie licznych danych źródłowych stara się wykazać, że takie państwa, jak: Karantańskie (często też określone jako państwo Samona), bułgarskie, wielkomorawskie, czeskie czy też później polskie powstały w wyniku czerpania określonych wzorców od społeczeństw mających już swą organizację państwową. Píše on:” Niepodobna przypuścić, ażeby Słowianie po wejściu w bezpośredni kontakt z cywilizacją w wieku V pozostali głusi i ślepi na jej wzory ustrojowe [...] Dopuszczamy tedy, że pierwsze impulsy ideologiczne do przekształcenia własnego ustroju, pierwszą zachętę do wprowadzenia modelu władczego Słowianie zawdzięczali kontaktom z cywilizacją, a potwierdzenie tej tezy widzimy w chronologii i geografii procesu, który doprowadził do „etatyacji” Słowiańszczyzny. Bowiem ten proces zaczął się na jej

⁹Henryk Łowmiański: Początki Polski, PWN, W-wa, 1970, t. IV, s. 230

stykach z krajami zorganizowanymi państwowo i stąd przesuwał się w głąb jej obszaru”¹⁰.

Empiryczna (i stąd, jak się zwykle sądzi, realistyczna) teoria czy też model, jak wspomniano, ma być swoistym drogowskazem ukierunkowującym badania historyka (jak i zresztą każdego innego uczonego). W swej teorii powstawania państw słowiańskich zakłada Łowmiański, że jednym z warunków niezbędnym tego procesu było uniezależnienie się księcia od wiecu i uzyskanie własnych praw (patrymonialnych) do terytorium państwowego i do sprawowania władzy¹¹. Stąd dokonuje on obserwacji materiału źródłowego pod tym właśnie kątem:”Dwie relacje: latopisarska o sprowadzeniu Waregów oraz Kosmasa o powołaniu Przemysła na księcia czeskiego naświetlają genezę praw patrymonialnych panującego. W obu tych źródłach znajdujemy równocześnie koncepcję, która nas w tym miejscu może szczególnie zainteresować: przekształcenia władzy plemiennej we władzę zwierzchniego księcia, tzn. genezy władzy państwowej. W rozumieniu obu źródeł przemiana dokonuje się na zasadzie dobrowolnego poddania się demokracji plemiennej przedstawicielowi nowej władzy państwowej. Latopis podaje powody tak niezwykłego kroku ze strony wolnej ludności plemiennej”¹².

Przytoczone przed momentem przykłady z praktyki badawczej (jak i wcześniej odpowiednie poglądy metodologiczne) mogą być ilustracją pokazującą, jakie to cechy powodują, że historiografia jest zaliczana do klasycznych dyscyplin empirycznych. Pokazują poza tym coś znacznie więcej, a mianowicie jak ewentualnie może przebiegać proces badawczy typowego historyka, jak pojmuje on swój przedmiot badania, skąd i za pomocą jakich procedur czerpie wiedzę o przeszłości i następnie jak tworzy wiedzę – kwalifikowaną jako naukowa (a także jak ją uzasadnia). Nietrudno zauważyć, że na wszystkich etapach badania historycznego

¹⁰Tamże, s. 232

¹¹Tamże, s. 227

¹²Tamże, s. 108

(przynajmniej w przytoczonych przykładach) wyróżnioną rolę zdaje się odgrywać wiedza empiryczna. Należy zatem przyjrzeć się pewnym często jeszcze spotykanym (w gronie historyków także) poglądom na charakter i rolę tej wiedzy w badaniu naukowym (w szczególności na gruncie historiografii) aby następnie zaprezentować, jakie elementy tych przekonań zostały poddane krytyce przez pragmatystów i jakie to ma konsekwencje dla tej dyscypliny – czyli: historiografii.

Empiryzm jako pewne stanowisko epistemologiczne (i również metodologiczne) jest zbiorczym określeniem poglądów głoszących, że:

- 1) wiedza ludzka pochodzi bezpośrednio bądź pośrednio z doświadczenia (może mieć ono charakter zewnętrzny lub wewnętrzny) ,
- 2) wiarygodna poznawczo wiedza (pewna, obiektywna czy prawdziwa) winna być oparta bezpośrednio bądź pośrednio na doświadczeniu.

Wiedza empiryczna (o świecie bądź człowieku) jest zdobywana przede wszystkim za pomocą zmysłów. Pomijając archaiczne już stanowisko zakładające, że w zmysłach pojawia odbija się rzeczywistość – nowożytny nurt empiryzmu akcentowały fakt, że w doświadczeniu zmysłowym mamy do czynienia z: wrażeniami, ideami, fenomenami czy danymi źródłowymi, które niosą, zawierają, odzwierciedlają czy reprezentują jakąś rzeczywistość zewnętrzną (często miała to być tzw. istota rzeczy, rzecz sama w sobie itp.) wobec podmiotu poznającego albo jego przeżycia wewnętrzne. Kant zrobił wyłom w tych poglądach twierdząc, że fenomeny pochodzące z doświadczenia zmysłowego są porządkowane przez pewne aprioryczne formy umysłu (w jego wypadku: czas i przestrzeń) – stąd powstająca przy ich udziale (tych form apriorycznych) wiedza nie odzwierciedla rzeczywistości tak jak ona naprawdę istnieje (Kant zachował jeszcze pojęcie rzeczy samej w sobie - tyle, że już niepoznawalnej). W epistemologii dwudziestowiecznej najpoważniejsza orientacja odwołująca się do doktryny empiryzmu – określana jako: Koło wiedeńskie postulowała, że istniejące (pojawiające się) w zmysłach idee czy fenomeny nie

odzwierciedlają świata. Ponadto, dodawali wiedeńscy, wiedza naukowa nie powinna wykraczać poza nie, czyli owe idee bądź fenomeny (gdy to uczyni – to wytworzy pojęcia i sądy metafizyczne: nie mające z nauką nic wspólnego).

Wrażenia, idee czy fenomeny pojawiające się w doświadczeniu zmysłowym są opisywane czy przedstawiane w postaci odpowiednich zdań. Od czasów Kanta przyjął się podział zdań opisujących wiedzę na: 1) analityczne (niezależne od doświadczenia – opisujące „obiekty” matematyczne i/lub logiczne) oraz 2) syntetyczne zdające sprawę z doświadczenia zmysłowego (aposteriori) oraz syntetyczne apriori – opisujące wrażenia porządkowane przez aprioryczne kategorie umysłu. U empirystów wiedeńskich zdania opisujące dane doświadczenia zmysłowego zostały określone jako: protokolarne. Nie opisywały one żadnych obiektów istniejących w świecie – tylko relacje między wrażeniami zmysłowymi – stąd nie istniało tu pojęcie znaczenia i odniesienia przedmiotowego.

W ramach dwudziestowiecznej refleksji metodologicznej jednym z zasadniczych problemów stał się status teorii (wiedzy teoretycznej). Z jednej bowiem strony starano się dowodzić (wspomniani wiedeńscy czy konwencjonalisci), że mamy do czynienia z wrażeniami bądź ideami, które nie odzwierciedlają świata, a z drugiej strony – w codziennej praktyce badawczej cały czas formułuje się generalizacje czy prawa (mające status wiedzy teoretycznej), które zawierają zdania ogólne: potencjalnie metafizyczne (nieweryfikowalne)

W ramach Koła wiedeńskiego teoria była uważana jako zapis (uogólnienie) zdań protokolarnych, czyli zdania teoretyczne dały się zredukować (częściowo bądź w całości) do wiedzy empirycznej. Wiedza teoretyczna, pomijając zdania analityczne, mogła zatem być odwoływalna – empiryczna: nie!

Wiedza empiryczna (oparta najczęściej na doświadczeniu zmysłowym) odgrywała też podstawową rolę w uzasadnianiu wiedzy

ludzkiej. Sprawdzanie danej teorii bądź generalizacji historycznej (potwierdzanie albo falsyfikacja) odbywało się (miało się odbywać) za pomocą wiedzy empirycznej – pochodzącej (w przypadku historiografii) ze źródeł. Wiązało się to bowiem, jak wspomniano, z przekonaniem, że wiedza empiryczna generalnie jest nie odwoływalna - gdyż jest niezależna od teorii.

W ramach historiografii uważano (i nadal się uważa – zwłaszcza w gronie historyków-praktyków, choć jak pokazał przytoczony wyżej cytat – nie tylko w gronie historyków-praktyków), że wiedza empiryczna określa i to w sposób decydujący wszelkie badanie historyczne, gdyż: 1) historyk czerpie wiedzę o przeszłości za pomocą danych pochodzących z doświadczenia - zawierającego idee charakterystyczne dla jakiejś rzeczywistości zewnętrznej, 2) owa rzeczywistość zewnętrzna jest zawarta, reprezentowana w tzw. źródłach historycznych (w szczególności zawierają one fakty), 3) wszelkie zjawiska, generalizacje, teorie czy modele historyczne są zbudowane z empirycznej wiedzy źródłowej (są uogólnieniem tej wiedzy – za wyjątkiem może faktów, które przede wszystkim się wydobywa ze źródeł), 4) za pomocą empirycznej wiedzy wydobytej ze źródeł dokonuje się weryfikacji tej tworzonych przez historyka. Jeśli jakiś fakt czy model jakichś procesów zostanie potwierdzony przez źródło – reprezentujące, jak się zakłada, rzeczywistość – to dany fakt bądź model zostaje uznany za rzeczywisty, realny czy prawdziwy. Procedura tak rozumianej weryfikacji nosi, jak wiadomo, nazwę: indukcji (indukcja może oczywiście być wykorzystywana przy budowie generalizacji czy teorii historycznych). Stąd rzeczywistość reprezentowana w źródłach w decydujący sposób wpływa na określenie przedmiotu badania przez historyka, stanowi bazę dla jego hipotez badawczych oraz rozstrzyga, które hipotezy zostaną uznane za naukowe (ponadto realistyczne czy prawdziwe), a które należy odrzucić.

II

Po zaprezentowaniu najważniejszych, jak sądzę, elementów składających się na doktrynę empiryzmu – można już przejść do opowieści o podważeniu jego podstaw przez współczesny pragmatyzm (głównie amerykański). Jego najwybitniejsi przedstawiciele (Quine, Putnam, Davidson czy Rorty) już od początku lat 60-tych XX stulecia toczą boje z, jak to określają, dogmatami empiryzmu. Pierwszym, jeśli tak można powiedzieć, jest dogmat o dwóch rozłącznych zbiorach wiedzy ludzkiej: zdaniach analitycznych i syntetycznych. Te pierwsze mają (miały) być tylko apriori, te drugie aposteriori (czyli pochodzące z doświadczenia). Dogmat ów został podważony przez Kanta akcentującego fakt, że tzw. dane zmysłowe (empiryczne) są organizowane przez sądy aprioryczne typu czas i przestrzeń – nie są więc niezależne od umysłu i jego właściwości (gdyż sądy aprioryczne produkowane są przez umysł właśnie).

Drugi dogmat empiryzmu jest już związany z tzw. zwrotem językoznawczym (linguistic turn – jak go określił Rorty). Wiąże się on z tym, że wszelka wiedza o świecie jest tworzona i komunikowana w języku. Język nie jest już postrzegany jako neutralne czy przezroczyste medium poznania. Nie jest też tak (jak chciał „wczesny” Wittgenstein – później jeden z animatorów linguistic turn), że można sobie przeciwstawić: świat i język, którego zdania atomiczne (tj. języka) mają swe odniesienia w postaci faktów istniejących realnie. W związku z tym narodził się problem przekładu danych sądów obserwacyjnych (spostrzeżeniowych) na określone zdania języka, a nawet przy budowie całych wizji świata. Inaczej jeszcze problem można ten wyrazić następująco: czy wiedza o świecie, którą budujemy w danym języku (i chodzi tu zarówno o tzw. zdania protokolarne, jak i teoretyczne – teorie) jest w decydującym stopniu zdeterminowana przez rzeczywistość zewnętrzną (świat po prostu) czy też nie? Odpowiedź twierdząca jest

zdaniem pragmatystów: II dogmatem empiryzmu.

Willard V. Quine uchodzi za tego myśliciela, który ów II dogmat empiryzmu podważył. Zdaniem jego poznajemy rzeczy w otaczającym nas świecie i to bez względu na dystans, jaki nas od nich dzieli, jedynie za pośrednictwem skutków, wywieranych przez nie na nasze receptory zmysłowe. Kluczem do zrozumienia argumentacji Quine'a przeciw II dogmatowi empiryzmu jest jego teoria tworzenia wiedzy o świecie za pośrednictwem języka. Przedstawia się ona następująco. Oto w pewnych sytuacjach członkowie określonej społeczności wypowiadają zdania typu: 'pada', 'jest zimno' czy 'pies'. Są to tzw. zdania okazjonalne (stanowiące jak gdyby najprostszy przypadek zdań obserwacyjnych – są zależne od kontekstu i od odpowiedniej reakcji na ten kontekst). Pierwszym krokiem wyprowadzającym poza te zdania obserwacyjne są, zdaniem Quine'a, obserwacyjne zdania kategoryczne:"polegają one na łączeniu dwóch zdań obserwacyjnych w sposób wyrażający ogólne oczekiwanie, że ilekroć ma miejsce jedna obserwacja, tylekroć nastąpi druga. Oto przykłady: Kiedy pada śnieg jest zimno, Gdzie jest dym tam jest ogień, Gdy słońce wschodzi, ptaki śpiewają, Kiedy się błyska, jest grzmot. Są to nasze pierwsze niewymyślne prawa naukowe"¹³. Stanowią one dalej podstawę do tworzenia zdań „stałych” (są abstrakcyjnym przekształceniem zdań obserwacyjnych) typu, np.: 'nie ma dymu bez ognia' czy 'wyładowania atmosferyczne'. Tak więc, jak sądzi Quine, pobudzenia receptorów „prowokują” do wytwarzania za pośrednictwem języka naszej wiedzy o świecie. Uczymy się kojarzyć słowa ze słowami i innymi bodźcami – w efekcie czego powstaje coś, co rozpoznajemy jako mówienie o rzeczach czy stanach rzeczy¹⁴. Przez język rozumie Quine:"[...] zespół teraźniejszych dyspozycji do zachowania werbalnego, pod względem których użytkownicy tego samego języka upodobnili się do siebie"¹⁵.

¹³Willard Van Orman Quine: Od bodźca do nauki, Fundacja Aletheia, W-wa, 1998, s. 41-42

¹⁴Tamże: Słowo i Przedmiot, Fundacja Aletheia, W-wa, 1999, s. 39

¹⁵Tamże, s. 40

Zaprezentowane przed momentem poglądy Quine'a na tworzenie wiedzy o świecie i na „istotę” języka mogą sugerować, że jest ona jednak zdeterminowana przez doświadczenie (dane obserwacyjne). W rzeczywistości tak nie jest. Świadczą o tym dalsze uwagi „naszego” logika i filozofa. Quine wysuwa bowiem fundamentalne twierdzenie o tzw. nie zdeterminowaniu przekładu przez obserwację i co za tym idzie nie zdeterminowaniu przez obserwację tworzenia wiedzy na temat świata. Wyobraźmy sobie, proponuje Quine, sytuację następującą. Prowadzący badania terenowe – powiedzmy – etnograf „ląduje” wśród nie znanego plemienia i oczywiście, chcąc się porozumieć z jego członkami i następnie dokonać tam naukowych badań musi nauczyć się języka tego plemienia. Przebiega królik. Krajowiec mówi: ‘Gavagai’, a „nasz” etnograf zapisuje zdanie: ‘Królik’ jako przypuszczalny przekład wyrażenia krajowca¹⁶. Quine jednak zauważa: „Któż wie czy przedmiotami, do których odnosi się ten termin (tj. królik – przyp. A. R.), rzeczywiście są króliki, czy też może chodzi o ich zwykłe stadia, czyli krótkie, czasowe przedziały królików? [...] Albo może przedmiotami, do których odnosi się ‘Gavagai’ są wszystkie bez wyjątku integralne części królików; ponownie znaczenie bodźcowe nie zarejestrowałoby żadnej różnicy”¹⁷. Tak więc to bodźce zewnętrzne (w tym wypadku ‘Gavagai’) nie rozstrzygną nam czy mamy do czynienia z królikiem, jego częścią czy jakimś abstrakcyjnym przekształceniem typu: królikowość. Etnograf musi zatem na gruncie już posiadanej wiedzy, która też nie jest zdeterminowana empirycznie zdecydować się na którąś z przytoczonych wersji przekładu ‘Gavagai’ (albo być może na jakąś inną jeszcze). Co więcej, inny badacz może też dokonać innego jeszcze przekładu ‘Gavagai’! Stąd, to nie „rzeczywiste” króliki bądź ich części (obiekty obserwacyjne) rozstrzygają o przekładzie i w ogóle o tworzeniu wiedzy (w tym i naukowej) tylko pewne całościowe schematy językowe, które można przyrównać do „pola sił”, których warunki

¹⁶Tamże, s. 42

¹⁷Tamże, s. 66

brzegowe tworzy całość doświadczenia. Przekład zatem wydaje się być niezdeterminowany owym brzegowym doświadczeniem. Bodźce, które na nas oddziałują są więc przez poszczególne jednostki arbitralnie kwalifikowane jako takie to a takie obiekty, stany rzeczy, procesy itp. - w zależności od różnych kryteriów (prostota, wygoda czy niesprzeczność z innymi zdaniem). W przypadku „naszego” etnografa głównym kryterium przekładu będzie skuteczna komunikacja. Quine pisze: „lingwista dokonujący radykalnego przekładu stale wykorzystuje w praktyce sporządzony przez siebie podręcznik przekładu i rewiduje go w świetle własnych sukcesów lub niepowodzeń komunikacyjnych. Sukcesy polegają – powtórzmy – na skutecznych negocjacjach i gładkiej konwersacji. Reakcje tubylców zdradzające ich zdumienie czy zbiecie z tropu, albo odpowiedzi jawnie nierелеwantne, sugerują na ogół, że podręcznik przekładu zawiera błędy”¹⁸.

Koncepcja Quine’a powoduje określone konsekwencje w poglądach na zdobywanie i tworzenie wiedzy oraz na sam język, za pomocą którego tworzymy wiedzę naukową. Zatem: 1) wiedza (fakty, teorie) nie jest uogólnieniem „czystych” obserwacji świata, 2) tzw. zdania obserwacyjne nie reprezentują obiektów obserwacyjnych (np. królików jako pewnych sympatycznych zwierząt) tylko są bodźcami, które np. badaczy czy „zwykłych” ludzi pobudzają do wypowiedzenia zdania (w tym wypadku okazjonalnego): ‘królik’, 3) język nie jest czymś co istnieje i czego należy się uczyć – można go natomiast uważać jako zespół pewnych dyspozycji do wypowiedzania określonych zdań, 4) nie istnieje przeto znaczenie zdania podyktowane przez sam obiekt obserwacyjny albo obserwacyjny stan rzeczy (jest ono wytwarzane w użyciu danego zdania w danej sytuacji komunikacyjnej) oraz odniesienie przedmiotowe danego zdania (tj. zdania jakiegoś języka nie odnoszą się do danych obiektów pozajęzykowych: obserwacyjnych bądź tzw. nie obserwacyjnych – tylko do pozostałych zdań tego języka), stąd 5) te

¹⁸Tenze: Na tropach prawdy, Wydawnictwo Spacja, W-wa, 1997, s. 79

„same” bodźce można opisywać na różne sposoby (dawać np. różne odniesienia wewnątrz danego języka – tj. jeden badacz ten sam bodziec określi jako królik, a drugi np. jako ogół królików).

Donald Davidson radykalizuje stanowisko Quine’a. Jak bowiem przed momentem zaprezentowano – teoria Quine’a zakłada jeszcze „mówienie” o doświadczeniu (zbiór bodźców, dane, wrażenia, źródła – jednym słowem: jakieś treści empiryczne). Owe treści empiryczne mają następnie być organizowane przez odpowiednie schematy językowe. Tymczasem Davidson twierdzi: „dualizm analityczne-syntetyczne (podważył już go Quine) to dualizm zdań, z których jedno są prawdziwe (lub fałszywe) na mocy znaczenia i treści empirycznej, podczas gdy inne są prawdziwe (lub fałszywe) wyłącznie na mocy znaczenia, nie posiadając żadnej mocy empirycznej. Odrzucając ten dualizm, rezygnujemy z koncepcji znaczenia, ale nie musimy się wyrzekać idei treści empirycznej: jeśli zechcemy możemy utrzymywać, że wszystkie zdania mają treść empiryczną. Treść empiryczna wyjaśniana jest z kolei przez odwołanie się do faktów, świata, doświadczenia, całości doznań zmysłowych, czy coś podobnego [...] można, jak widzieliśmy zrezygnować ze znaczeń i analityczności zachowując ideę języka jako ucieleśnienie schematu pojęciowego. W ten sposób zamiast dualizmu analityczne-syntetyczne otrzymujemy dualizm schematu i treści. Będę utrzymywał, że ten drugi dualizm schematu pojęciowego i treści empirycznej, systemu organizującego i czegoś, co wymaga zorganizowania, jest nie zrozumiały i nie do obrony: jest on trzecim dogmatem empiryzmu. Trzecim i, być może ostatnim, gdyż nie jest jasne, czy po jego odrzuceniu pozostanie cokolwiek wystarczająco charakterystycznego, by zasługiwać na miano empiryzmu”¹⁹. Jakże zatem racje powodują, że Davidson odrzuca dualizm: schematu pojęciowego i treści empirycznej (co jeszcze, jak twierdzi, zakładał Quine), a z nim w ogóle ideę empiryzmu (przynajmniej w takim

¹⁹ Donald Davidson, O schemacie pojęciowym, *Literatura na świecie*, 1991, nr 5, s. 107-108

kształcie, jaki przynosi powyższy cytat)? Quine, jego zdaniem, uważał, że doświadczenie (jakieś bodźce – w ogóle treść empiryczna) oddziałuje na nasz schemat pojęciowy (język po prostu). Pod wpływem tego oddziaływania (pobudzania przez bodźce) następują określone zmiany w samych schemacie językowym. Tymczasem, uważa, Davidson, pojęcie organizowania treści empirycznych przez schematy językowe jest niejasne, a nawet niezrozumiałe:”Ktoś, kto postanawia zorganizować szafę, rozmieszcza w niej rzeczy. Gdyby mu powiedziano, aby zorganizował nie płaszcze i koszule, ale samą szafę, byłby zdezorientowany. Na czym polegałoby organizowanie Pacyfiku? – zapewne na wyprostowaniu jego brzegów, przemieszczeniu wysp albo zgładzeniu wysp [...] Jak bowiem można uznać za język, co organizuje tylko doświadczenia, doznania, pobudzenia powierzchni bądź dane zmysłowe? Przecież noże i widelce, tory kolejowe i góry, główki kapusty i królestwa też wymagają zorganizowania”²⁰. Davidson twierdzi, że żadna rzecz: ani doświadczenie, ani pobudzenia powierzchni, ani świat nie czynią naszych zdań prawdziwymi. Pisze dalej:”zdanie ‘Moja skóra jest ciepła’ jest prawdziwe wtedy gdy moja skóra jest ciepła. Nie ma mowy o fakcie, świecie, doświadczeniu, czy świadectwie”²¹. Ale to jeszcze nie koniec argumentów Davidsona przeciw dualizmowi schematu językowego i treści empirycznej. Otóż ten amerykański myśliciel zauważa, że wspomniany dualizm powoduje dobrze znany relatywizm pojęciowy, szerzej: językowy i co za tym idzie poznawczy. Pomijając nawet logiczną sprzeczność tego stanowiska - nie można twierdzić, uważa, że dwa różne schematy pojęciowe dają odmienne obrazy świata i powoduje to, że są one wzajemnie nieprzekładalne (niewspółmierne, inaczej jeszcze) gdyż prowadzi to do kolejnego paradoksu! Jeszcze raz zacytujmy Davidsona:”Whorf (jeden z twórców tezy o relatywizmie językowym i poznawczym – przyp. A. R.), chcąc pokazać, że język hopi jest wcieleniem metafizyki tak nam obcej, iż

²⁰ Tamże, s. 110-111

²¹ Tamże, s. 113

język ten i język angielski nie mogą, jak to ujmuje, „być skalibrowane”, używa właśnie angielskiego dla oddania treści przykładowych zdań hopi. Kuhn błyskotliwie opisuje, jak się rzeczy miały przede rewolucją, korzystając – z czegoż by innego? – z języka porewolucyjnego”²². Nie jest więc, konkluduje, możliwe aby ktoś zajął pozycję uprzywilejowaną dla porównania schematów pojęciowych, porzucając na czas jakiś swój własny. Czy wolno zatem powiedzieć, pyta, że dwoje ludzi dysponuje różnymi schematami pojęciowymi, jeśli języki, którymi mówią, są nawzajem nieprzekładalne? (i to jest główny powód odrzucenia przez niego dualizmu: treści empirycznej i schematu pojęciowego – czyli III dogmatu empiryzmu)

Na gruncie współczesnej filozofii i metodologii historii też można „zaobserwować” odwrót od zaprezentowanych wyżej dogmatów empiryzmu. Inna jest tu tylko argumentacja, odwołująca się ponadto (przede wszystkich) do współczesnych teorii kultury, literatury czy sztuki. Toczona od końca lat 70-tych tzw. debata postmodernistyczna tylko radykalizuje tezy wysuwane przez dzisiejszych teoretyków poznania historycznego. Zapoznajmy się zatem z poglądami na poznanie historyczne, jakie wysuwa najgłośniejszy (chyba) współczesny filozof historii Franklin Ankersmit.

Centralną kategorią stanowiącą oś jego teorii historii jest pojęcie: ‘substancji narracyjnej’. Historycy, zauważa, posługują się na co dzień, w swych narracjach, takimi pojęciami, jak: Ludwik XIV, Renesans, Oświecenie czy upadek Kościoła. Jaki jest ich status ontyczny i metodologiczny, pyta? Udzielając odpowiedzi na powyższe pytanie holenderski metodolog wychodzi od stwierdzenia, że pojęcia typu: ‘Ludwik XIV’ czy ‘Renesans’ są obiektami narracyjnymi bądź substancjami narracyjnymi. Narracja historyczna, twierdzi, jest tym, czym jej wypowiedzi decydują, że jest. Rozważania te wymagają, uważa, postulowania nowego bytu logicznego: substancji narracyjnej.

²²Tamże, s. 101

Pisze: „Substancja narracyjna jest podmiotem w wypowiedziach takich jak ‘N’ jest ‘p’ (gdzie N odnosi się do substancji narracyjnej, a p do jednej z wypowiedzi, jakie narracja zawiera); wszystkie wypowiedzi narracji historycznej mogą rzeczywiście być jej przypisane [...] Każda nasza wypowiedź o przeszłości pochłaniana jest przez pole grawitacyjne danej substancji narracyjnej i zawdzięcza jej swe narracyjne znaczenie”²³. Rzeczywistość jest zatem tym czym nasze wypowiedzi decydują, że jest. Pojęcia teoretyczne, twierdzi, mają się odnosić czy też denotować pewne „rzeczy” albo aspekty tych „rzeczy”, które istnieją w empirycznie obserwowalnej rzeczywistości. Natomiast narracyjne substancje istnieją, jego zdaniem, na poziomie słów²⁴. Istnieje tylko mała różnica między: obiektem narracyjnym a substancją narracyjną. ‘Obiekt narracyjny’ może bowiem odnosić się do jakiejś postaci istniejącej w empirycznie obserwowalnej rzeczywistości, jak i mieć odniesienie tylko do danej narracji. Ludwik XIV może denotować konkretną postać żyjącą we Francji w XVII wieku – ale określone twierdzenia na jego temat mają charakter narracyjny – odnoszą się więc do bytu językowego, czyli: narracji. Stąd, zauważa, Ankersmit, właściwie należałoby, gdy się pisze o Ludwiku XIV, zaopatrywać to pojęcie w określenie: narracyjny Ludwik XIV (dla podkreślenia, że jest to obiekt narracyjny, a nie realny). W przeciwnym razie – można by odnieść wrażenie, że istniało wielu Ludwików XIV! Z kolei, takie pojęcia, jak: ‘Renesans’ czy ‘upadek Kościoła’ są już narracyjnymi substancjami – znaczy to, że odnoszą się one tylko do narracji! (Renesans, w ujęciu Ankersmita, nie istniał bowiem realnie – jest konstrukcją historyka)²⁵. Ankersmit postuluje w związku z tym wprowadzenie słownictwa ‘przedstawiania’ (zamiast opisu i wyjaśniania). Historyk historiografii mógłby ukazywać: jak historycy przedstawiali przeszłość budując narracyjne substancje.

Zobaczmy jeszcze co ma na „ten sam” temat do powiedzenia

²³Franklin Ankersmit: Narracja jako przedstawianie, w: Metodologiczne problemy narracji historycznej, pod. red. Jana Pomorskiego, Lublin, 1990, s. 93-94

²⁴Tenze: Narrative Logic. A Semantic Analysis of The Historian’s Language, The Hague, Boston, London, 1983, s. 112

²⁵Tamże, s. 134-136

zmarły niedawno polski historyk i metodolog Jerzy Topolski, który mógł już się ustosunkować do tak radykalnych poglądów głoszonych przez Ankersmita.

Jerzy Topolski rozważając zagadnienie prawdy w badaniu historycznym, czyli problem, jak go określa: jak narracja historyczna łączy się ze światem minionym, podkreśla, że dla jego rozwiązania należy zająć się źródłami historycznymi (czego, jak zauważa, nie było w centrum zainteresowania np. Ankersmita).

Jerzy Topolski przyjmuje, że istnieje jakieś powiązanie „słów” (źródeł, narracji) ze światem. Źródła historyczne znajdują się między światem (przeszłością) a historykiem. Historyk obserwuje świat zewnętrzny za pomocą źródeł. Obserwacja ta odbywa się, rzecz jasna, za pomocą wiedzy teoretycznej (nie ma, jego zdaniem, „czystej” obserwacji). Każde źródło, twierdzi, nasycone jest mniejszą lub większą interpretacją jakiegoś fragmentu świata (autor źródła też bowiem nie prowadził „czystej” obserwacji – tylko dokonał interpretacji zdarzeń czy procesów). Jednakże, sugeruje, wśród zdań źródłowych można wyróżnić takie, które w minimalnym stopniu nasycone są interpretacją (kogoś) i te nazywa: zdaniami bazowymi, informacje zaś będące ich podstawą -informacjami bazowymi²⁶. Gdy, dodatkowo, owe informacje bazowe uzyskają szeroki konsensus wśród historyków – to można zaryzykować stwierdzenie, że dają one jakiś „dostęp” do przeszłości. Topolski określa to: realistycznym alibi narracji historycznej. Píše:” Nie jestem zwolennikiem postmodernistycznej tezy, że źródła nie tylko nie dają dostępu do przeszłej rzeczywistości, lecz stanowią mur, który wyklucza taki dostęp. Moim zdaniem, wyrażając się metaforycznie, źródła (a raczej wydobyte z nich informacje bazowe) zapewniają historykowi „kontakt” z przeszłą rzeczywistością (owym zbiorem faktów płynących chronologicznie oraz wiązanych strukturalnie). Kontakt ten interpretowany być może jedynie jako kontakt „punktowy”, za

²⁶ Jerzy Topolski: Jak się pisze i rozumie historię, Oficyna wydawnicza Rytm, W-wa, 1996, s. 379-380

pośrednictwem informacji bazowych, mówiących bezpośrednio o indywidualnych faktach. Owe opisywane na podstawie informacji bazowych fakty mogą być traktowane jako reprezentujące przeszłą rzeczywistość, o której charakterze jednak niczego poza informacjami o danych konkretnych faktach, nie mówią²⁷.

Dociekliwy czytelnik (mając przedstawione poglądy tych współczesnych historyków na problem poznawania przeszłości) mógłby w tym miejscu zapytać: czy przewyżniają one pragmatystów dogmaty empiryzmu? Odpowiedź autora tekstu niniejszego jest negatywna. Zarówno jeden jak i drugi nie potrafią do końca wyzwolić się spod „uroku” empiryzmu – w takiej, rzecz jasna, postaci jaka została powyżej ukazana. Dotyczy to szczególnie Jerzego Topolskiego. Uważa on, że wśród informacji źródłowych można odnaleźć takie, które będą nie zinterpretowane (coś w rodzaju rickertowskich „gołych” faktów”) bądź będą „skażone” minimalnie czyjąś interpretacją. Mogą więc być one fundamentem poznania historycznego (zdania bazowe właśnie), gwarantującym realizm i być może jakąś prawdę o pewnych przynajmniej wydarzeniach (indywidualnych faktach, jak je określa). Jednym słowem mogą być one uważane za typowe syntetyczne zdania obserwacyjne – niezależne od teorii (w ogóle jakiejś wiedzy apriorycznej). Z nich to dalej może budować historyk jakąś np. syntezę, do wytworzenia której jest już niezbędna wiedza pozaźródłowa, jak zwykł mawiać Topolski (czyli wiedza aprioryczna czy teoretyczna – niezależna od doświadczenia). Można zatem temu historykowi i metodologowi przypisać respektowanie II dogmatu empiryzmu (w terminologii pragmatystów).

Ankersmit z kolei przewyższa już II dogmat empiryzmu. Jak bowiem pamiętamy – uważa on, że wszelkie pojęcia, którymi posługuje się historyk są narracyjnymi substancjami bądź obiektami narracyjnymi i nie odnoszą się do rzeczywistości historycznej tylko do narracyjnej

²⁷Tamże, s.384-385

skonstruowanej przez historyka. Rzeczywistość historyczna nie daje znaczenia tym pojęciom. Znaczenie jest nadawane przez historyka (jest określane w języku, którym się posługuje). Nie przewyżcza jednak do końca (jak się wydaje) III dogmatu empiryzmu. Uważa bowiem, że można badać (w znaczeniu: odtworzyć) słownictwo przedstawiania – czyli treść i znaczenie różnych narracyjnych substancji konstruowanych przez historyków w różnych epokach w różnych językach! Inaczej jeszcze: można pokazać różne schematy językowe (substancje narracyjne) i różnice między nimi w konstruowaniu historii na gruncie języka historyka!

III

W tej części tekstu niniejszego chciałbym, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, zarysować opowieść o innej wizji historiografii – wizji, która jest mi bliska ze względu na wyznawany przeze mnie system wartości, wizji, z którą doskonale komponują się poglądy pragmatystów i które ją tylko wspierają i uzupełniają. Wyznaję pogląd, że wszelkie ludzkie działania są motywowane przez określone wartości. W związku z tym – trudno jest mówić o badaniu naukowym, które nie byłoby „uwikłane” (motywowane) w/przez jakikolwiek system wartości. Zatem trudno jest sobie wyobrazić uczonego, który bezstronnie („z boku”) opisywałby dany, interesujący go „przypadek”. Jak się wydaje (wynika to zresztą z licznych deklaracji uczonych mężów) podstawową funkcją praktyki naukowej jest/był „interes” poznawczy. Inaczej – poznawanie: jak wygląda świat ten dzisiejszy, jak i miniony, jakie rządzą w nim prawa i reguły, jak go można opisywać i jak odkrywać podstawowe dla niego fakty. Realizm, prawda czy obiektywizm – oto podstawowe wartości respektowane przez rzesze ludzi nauki (tej, określimy ją, tradycyjnej). W ramach nauki nastawionej na funkcje głównie poznawcze zakłada się, że

przedmiot poznania istnieje w empirycznej rzeczywistości (niezależnie od poznającego jej człowieka) i czeka (fakty, tendencje, prawa) na odkrycie. Nauka, generalnie rzecz biorąc, jest w stanie (za sprawą odpowiednich metod) ukazać ową empiryczną rzeczywistość (np. historyczną). Sądy produkowane przez naukę można tedy odnieść do obiektywnej rzeczywistości (faktów czy praw) i skonfrontować je np. pod kątem prawdy czy realności. Naukowy obraz świata jest zatem jego obrazem wyróżnionym – z tego względu, że jest, ogólnie rzecz biorąc, w stanie dać jego realistyczny i najbardziej zbliżony do prawdy o nim obraz właśnie.

W dobie współczesnej tego typu poglądy uległy, na gruncie refleksji filozoficznej czy metodologicznej, daleko idącej rewizji. Są natomiast jeszcze szeroko rozpowszechnione w codziennej praktyce badawczej. Pragmatyści należą do tej grupy filozofów, metodologów i w ogóle badaczy, którzy konsekwentnie opowiadają całemu naukowemu światu o iluzjach tradycyjnego myślenia o robocie naukowej, a nawet o niebezpieczeństwach postrzegania nauki, jako czegoś wyróżnionego i wyjątkowego w ramach ludzkiej działalności. W sukurs przychodzą im ostatnio także postmoderniści, którzy jeszcze bardziej radykalizują poglądy głoszone przez pragmatystów.

Stojąc na gruncie opowieści tworzonych przez pragmatystów rzecz przedstawiałaby się następująco: 1) o jakiegokolwiek rzeczywistości można co najwyżej powiedzieć, że jest to zbiór jakichś bodźców, pobudzeń czy czegoś chaotycznego, 2) owe bodźce pobudzają nas do wypowiedzania określonych sądów, 3) sądy o świecie tworzymy w danym języku. Za pomocą języka (i w ramach języka) powołuje się do życia określone obiekty, fakty i stany rzeczy, 4) w danym języku ustanawia się też przedmiot poznania naukowego. Następnie dokonuje się umeblowania jego – poprzez takie a nie inne rozmieszczenie w nim (tej dziedzinie badawczej) obiektów czy stanów rzeczy, 5) obiekty, stany rzeczy czy fakty odnoszą się więc do dziedziny badawczej wykreowanej

przez język badacza czy daną wspólnotę językową (do wizji świata, która tam dominuje – szerzej, jak mawiają postmoderniści: do jej światopoglądu czy wielkich narracji), 6) nie można zatem przystawiać sądów produkowanych przez naukę do empirycznej rzeczywistości: np. do faktów – gdyż fakty są konstruowane przez badaczy (np. historyków); ponadto, gdyby ktoś (mimo to) chciał fakty naukowe skonfrontować z empiryczną rzeczywistością – to z czym miałyby je konfrontować? z jakimiś bodźcami? Gdzie też by miał taki ktoś szukać jakiejś prawdy? pośród bodźców, chaosu itp.? Jak też, w końcu, mógłby wydostać się z okowów własnego języka (czy w ogóle własnej kultury) aby z pozycji bezstronnego obserwatora porównać: jak dane sądy naukowe (fakty, teorie, modele) mają się do tzw. empirycznej rzeczywistości (niezależnie od tego jaka ona jest).

Widząc powyższe trudności z dotychczasowym pojmowaniem nauki, jej funkcji i możliwości poznawczych można postulować porzucenie jej dotychczasowego wizerunku i związanego z nią/nim słownika na rzecz innego (wizerunku), który unikałby (przynajmniej w części) dotychczasowych kłopotów tej sfery ludzkiej działalności, a mógłby stworzyć nowe możliwości i perspektywy.

Jak już wspomniałem przyjmuję, że badanie naukowe, jako pewna odmiana działania społecznego, także może być postrzegane jako takie, które jest nastawione na realizację określonych celów czy wartości i to niekoniecznie „czysto” naukowych. Ma więc również pewien wymiar etyczny – szerzej: światopoglądowy (jest uwikłane w realizację pewnych wizji świata, ładu społecznego, aksjologii itd.). Piszący te słowa jest rzecznikiem, w życiu społecznym, wartości liberalnych. Jedną z cech liberalizmu jest zasada pluralizmu wartości i co za tym idzie uznawanie roszczeń różnych sprzecznych dyskursów jako równoprawnych w życiu społeczności liberalnych. Państwo liberalne nie powinno preferować żadnego z dyskursów. Celem liberalnego społeczeństwa (jak to postuluje Rorty) jest maksymalne ułatwienie ludziom osiągnięcia ich często

sprzecznych celów bez czynienia sobie nawzajem krzywdy, uczynienia z życia czegoś w rodzaju dzieła sztuki. Bohaterami takiej liberalnej społeczności powinni być, zdaniem tego amerykańskiego myśliciela, poeci i utopiści polityczni, którzy wynajdują nowe słowniki – stwarzając w ten sposób nowe wymiary działania dla człowieka:” [...] polityka i sztuka to dziedziny, w których pojęcie prawdy jest nie na miejscu. Inni filozofowie [...] doszli do wniosku, iż nauka jest jedynie służebnicą technologii. Ci filozofowie stają u boku nowatorskiego artysty i utopisty politycznego”²⁸. Tak więc bohaterami takiej społeczności liberalnej są ludzie mający poczucie przygodności własnego języka, namysłu moralnego, a przeto i swej społeczności. Nauka także winna być, zgodnie z dezyderatami liberałów, traktowana przygodnie – jako wytwór określonej (także przygodnej) kultury. Może być ona traktowana jako pewien rodzaj wiedzy (oprócz np. religijnej czy kreowanej przez sztukę) służącej do radzenia sobie z rzeczywistością stawiającą nam „opór”. Nie ma więc tu miejsca na poznawanie i badanie jakiejś obiektywnej rzeczywistości, jakiejś prawdy o niej. Po pierwsze, gdyż istnieją poważne argumenty świadczące, że jest to niewykonalne (przynajmniej na dzień dzisiejszy), po drugie (jak przekonują pragmatyści) dążenie do poznawania i badania tzw. obiektywnej rzeczywistości (np. historycznej), „wydarcia” jakiejś prawdy o niej jest po prostu niezrozumiałe (do czego bowiem taka prawda miałaby się odnosić – do bliżej nieokreślonych bodźców? do czego tego typu prawda miałaby się nam przydać?); ponadto, dążenie do jakiegoś właściwego, realistycznego, jedyne obrazu rzeczywistości – tej obecnej jak i przeszłej może być nawet nieetyczne, może być ograniczeniem ludzkiej wolności, swobody twórczej, prawa do kształtowania sobie własnych wizji świata. Może prowadzić, jednym słowem, do „terroru” naukowego obrazu świata – który może być tylko jednym z możliwych (wobec istniejących barier poznawczych w naukowym poznawaniu świata,

²⁸Richard Rorty: Przygodność, Ironia i Solidarność, wyd. Spacja, W-wa, 1996, s. 84

kreślonych przez różne współczesne orientacje na czele z pragmatyzmem i postmodernizmem). Proponuję zatem aby spojrzeć na praktykę naukową, która byłaby zorientowaną nie na cele poznawcze – ale przede wszystkim na szeroko rozumiane cele praktyczne: związane z działaniami ludzkimi w różnych sferach rzeczywistości społecznej czy kulturowej. Dostarczałaby ona wiedzy głównie użytecznej do realizacji określonych celów czy wartości – przy założeniu, że człowiek jest przede wszystkim istotą działającą (a nie poznającą) i potrzebuje wiedzy, która ma mu pomóc w osiągnięciu konkretnych zamierzeń. Nauka, która jest nastawiona na zgłębianie tajemnic bytu, określania „istoty” faktów, tropieniu realistycznych obrazów jakiejś obiektywnej rzeczywistości – jest po prostu mało użyteczna. Ponadto, nauka, która głosi, że daje jakiś wyróżniony (prawdziwy) obraz świata, historii (mimo, iż nie ma, jak się wydaje, podstaw do tego typu stwierdzeń) – gdyż posiada odpowiednie metody i środki nie bardzo mieści się w „logice” społeczeństwa liberalnego, akcentującego pluralizm dyskursów, wiedzy i wartości. Przy tak zorientowanej praktyce naukowej – dostarczającej wiedzy użytecznej, potrzebnej do konkretnych działań – czymś niewłaściwym i zbędnym byłoby pytanie o jej, tej wiedzy, prawdziwość, obiektywność czy realność (pytania te byłyby nawet niezrozumiałe). Bardziej interesującymi pytaniami natomiast mogłyby być takie w rodzaju: 1) do rozwiązania jakiego problemu może być przydatne dane twierdzenie bądź teoria, 2) co ciekawego czy innego wnosi do naszych wyobrażeń o świecie, człowieku, jego wytworach dana wiedza produkowana przez daną dyscyplinę, 3) jakiej koncepcji ładu społecznego i jakim wartościom służą takie a nie inne poglądy tworzone przez uczonych i czy chciałbym/łabym zamieszkać w takim świecie oraz domagać się dalszej porcji wiedzy, która pomoże radzić sobie w tym świecie i „rozszerzyć” go poprzez kreowanie nowych jego wymiarów.

Na gruncie historiografii, która jest głównym przedmiotem niniejszych rozważań proponuję też inne spojrzenie na cele i wartości,

jakim może służyć ta jedna z najstarszych dziedzin wiedzy ludzkiej. Tu także historiografia może przejść, zamiast badania jakiejś obiektywnej rzeczywistości i kreślenia jej realistycznych obrazów oraz odkrywania jakiejś prawdy o niej, do pisania opowieści o przeszłości.

Historycy badający przeszłość swą wiedzę o niej czerpali z różnie pojmowanych i charakteryzowanych źródeł. Jednym z najczęściej spotykanych podziałów źródeł był ten wyróżniający źródła: pisane i niepisane. Miały one zawierać różne informacje czy fakty o jakimś odcinku dziejów. Przyjmując perspektywę właściwą opcji pragmatycznej, to co historycy nazywają źródłami niepisanymi można określić jako: pewne bodźce czy pobudzenia zmysłowe, które na nas oddziałują i wywołują reakcję werbalną typu: grób, piramida, zbroja czy, powiedzmy, korona. Z kolei źródła klasyfikowane jako pisane można określić szerszą kategorią – a mianowicie jako teksty pisane (materialne też można nazywać, choć to może dziwnie zabrzmieć, tekstami – jak chcą kulturoznawcy). Stanowiłyby one wszakże (dla historyków zorientowanych pragmatycznie) zbiór jakichś znaczków, z których to dopiero można by tworzyć takie czy inne opowieści. W rzeczywistości przeważają jak gdyby typy mieszane łączące w sobie oba rodzaje źródeł.

Tak rozumiane teksty (źródła) byłyby czymś w rodzaju pre-tekstu, z którego historyk mógłby pisać swoją opowieść. Taka opowieść sama stanowiłaby z kolei rodzaj pre-tekstu dla wykreowania kolejnej/ych opowieści. Można by więc było porównywać tylko ze sobą owe opowieści (a nie konfrontować je z jakąś obiektywną rzeczywistością – no bo po co? zresztą, pojęcie takiej konfrontacji byłoby już raczej niezrozumiałe!) i wybierać te, które by zrobiły na nas wrażenie bądź byłyby do czegoś użyteczne. Owego wyboru dokonywałby, rzecz jasna, czytelnik (a nie przyjmował do wiadomości to, co piszą historycy jako niezawodne ustalenia naukowe!).

Dotychczasowe wytwory historiografii można zacząć traktować

jako też jakieś opowieści, które zostały napisane w jakimś celu. Opowieści te zawierają, jak dobrze wiadomo, fakty, opisy danych procesów, teorie, czy modele – ukazują genezę, wyjaśniają, uzasadniają, pokazują skutki, przedstawiają oceny. To, że w tych opowieściach historycy często mówią o „tych samych” faktach bądź procesach nie oznacza wcale (z proponowanego tu punktu widzenia), że doszli oni do jakichś pewnych, naukowych ustaleń (swoistych prawd historycznych). Można raczej przyjąć, że piszą oni swe opowieści korzystając, w wielu przypadkach, z tych samych pre-tekstów oraz, że na razie nikt jeszcze nie zaproponował czegoś innego.

Tak więc, raz to jeszcze powtórzę, proponuję zmianę słownika dotychczasowej historiografii i co za tym idzie zmianę jej charakteru. W tej nowej Clio kluczowymi zatem słowami mogłyby być: 1) ‘pisanie’ zamiast ‘badania’ jakiegoś przedmiotu, który istnieje obiektywnie (fakty, prawa itp.), 2) ‘tekst’ jako określenie dotychczasowych źródeł zamiast ich pojmowania jako ‘świadczeń’ odsyłających do obiektywnych faktów bądź zawierających fakty i/lub informacje o faktach, 3) ‘opowieści’ zamiast formułowania ‘twierdzeń’ naukowych, którym przysługuje kwalifikacja prawdy bądź fałszu, 4) ‘konstruowanie’ zamiast ‘rekonstrukcji’ (odtworzenia) rzeczywistości historycznej.

Historyk (dotychczasowy „chłodny” uczone) byłby, w ramach proponowanej tu wizji historiografii, kimś w rodzaju ‘przewodnika’ po „świecie historii”. Tak jak typowy przewodnik służy on różnego typu opowieści, w tym wypadku, o dziejach i przygotowywałby czytelników do indywidualnego i twórczego (także) odbioru dziedzictwa historycznego ludzkości.

W świecie współczesnym (przynajmniej tym postmodernistycznym) wyróżnia się dwie postawy uczestnictwa w życiu społecznym (kulturze). Pierwsza – to postawa ‘solidarności’ (z jakąś społecznością i jej wartościami), druga – to postawa ‘autokreacji’. Solidarność z jakąś społecznością – to nic innego jak podzielenie (razem

z jej członkami) określonych przekonań na temat świata, kierowanie się podobnymi wartościami w życiu i chęć ich obrony, opowiadanie się za określoną koncepcją ładu społecznego w tych czy innych sferach rzeczywistości. Jednym słowem: historyk włączałby się w „rozmowę” społeczności, w której żyje. Historyk solidaryzujący się ze społecznością liberalną (podobnie jak autor tekstu niniejszego) w swej działalności profesjonalnej: 1) nie traktowałby opowieści o dziejach napisanych przez swych poprzedników jako jakichś prawd historycznych (z jednej strony) i (z drugiej strony) nie uważałby ich (tych opowieści) jako katalogu błędów i pomyłek w rekonstrukcji przeszłości. Byłyby one dla niego wytworami jego kolegów po fachu napisanymi w konkretnej epoce (za pomocą ówczesnego instrumentarium), z myślą o realizacji jakichś wartości i celów, jakie sobie stawiali, 2) pisałby książki o innych historykach, których obrazy dziejów uznałby, że mogą zainteresować temu współczesnych ludzi, 3) pisałby własne opowieści, jeśli by uznał, że ze znaczków w zachowanych tekstach można skonstruować coś nowego (fakty, teorie czy ich wyjaśnienie), co chciałby przekazać swojej wspólnocie (bo uważałby, że to może być dla niej ważne – ze względu na dominujące tam wartości i przekonania), 4) w szczególności opowiadałby o minionych bohaterach, którzy jego zdaniem wnieśli określony wkład do jego wspólnoty i mogliby być również „bohaterami współczesności”, 5) jednocześnie (co odpowiada postawie liberalnej), pokazywałby, że istnieją i mogą istnieć inne opowieści o „tych samych faktach”, pisanych przez historyków nieliberalnych (solidaryzujących się aktualnie z inną społecznością) i one przez liberałów nie mogą być dyskredytowane i traktowane jako fałszywe, niewłaściwe czy niegodziwe – tylko jako należące do innych dyskursów, wielość których dopuszcza współczesny postmodernistyczny, liberalny świat, 6) zachęcałby czytelników do twórczego odbioru opowieści pisanych przez jego i jego kolegów. W tym wypadku owe opowieści byłyby rodzajem „surowca” (swoisty pre-tekst dla czytelnika), z którego czytelnik, jeśli by

chciał, kreowałby własną wizję dziejów i/lub uzupełniał i korygował tę podsunętą mu przez historyka. Historyk „podsuwałby” także czytelnikowi swoiste dzieła otwarte – tak skonstruowane, które by wymagały aktywnej postawy czytelnika w odbiorze i które odbiorca mógłby „nieskończenie domykać”.

Obok solidarności – możliwa jest także inna postawa we współczesnych społeczeństwach (głównie liberalnych). Historyk może wszakże nie czuć się odpowiedzialnym za jakąś społeczność, nie solidaryzować się z dominującymi w niej wartościami i przekonaniami, nie odpowiadać za stan świadomości historycznej i społecznej jej członków. Jednym słowem: nie uczestniczyć w prowadzonych tam „rozmowach”. Jego praca sprowadzałaby się do pisania tekstów „dla siebie”, stwarzaniu własnych historycznych światów, których nikt przed nim nie wykreował. Nie pisałby z myślą o kimś – tylko o sobie samym, o swoich potrzebach, o stworzeniu sobie jakiegoś świata i poniekąd stwarzaniu siebie samego (w trakcie pisania bez z góry ustalonych reguł i sztywnego trzymania się już istniejących wizji świata oraz dziejów). Taka postawa jest określana – jako: autokreacja.

Oto kilka wybranych przykładów historyków i ich książek, które, moim zdaniem, można interpretować jako realizujące (w jakiejś mierze) proponowaną tu wizję historiografii.

Zacznijmy od Pawła Jasienicy. Historyk ten tworzący w okresie PRL-u jest autorem kilku głośnych i kontrowersyjnych zarazem książek o dziejach Polski. Najbardziej znane to: Polska Piastów i Polska Jagiellonów oraz Rzeczpospolita Obojga Narodów. W posłowie do tej pierwszej książki napisał: „Nie rości sobie ona najmniejszych pretensji do godności dzieła naukowego, nie jest też podręcznikiem. Polska Piastów to tylko swobodne, literackie opowiadanie o tym rozdziale naszych dziejów [...] W takim opowiadaniu na pierwszym planie stać muszą żywi ludzie [...] Postępować odwrotnie – to znaczy stawiać na pierwszym miejscu problem, a człowieka gdzieś w głębi – może tylko

piśmiennictwo naukowe [...] Wysuwając na czoło losy dynastii autor nie zamierzał wtrącać się do filozoficznego sporu o to, co stanowi prawdziwy i główny motor historii”²⁹. W Polsce Jagiellonów dodał:”To są zwyczajne eseje. Cóż może być jeszcze powszedniejszego od literatury obierającej sobie za temat historię, lecz stroniącej od zmyśleń i fikcji? Przecież wiek tego gatunku pisarskiego liczy się na tysiąclecia. Esejowi przysługują te same prawa, którymi cieszy się dramat, poezja czy powieść. Ze wszystkich literatów eseista przybliży się najbardziej do pogranicza nauki, ale nie traci przez to uprawnień artysty i nie staje się popularyzatorem. Kardynalną cechą eseju nie jest naukowa beznamiętność, lecz jej przeciwieństwo – ton osobisty, bezpośrednie, jak najmocniejsze zaangażowanie się autora, przemawiającego wprost i na własną odpowiedzialność [...] Lecz przede wszystkim literatura potrafi przekonać ogół, że historia jest ciekawa i piękna, a przez to zachęcić do czytania wszelkich książek historycznych, naukowych także”³⁰.

Wzmiankowane wyżej książki Jasienicy są więc przede wszystkim opowieściami. Autor nie stara się w nich dociekać prawdy historycznej. Stara się natomiast pokazać ludzi – aktorów i sprawców procesu dziejowego, jak mniema (polemizując także w ten sposób implicite z dominującą wówczas marksistowską wykładnią dziejów – kładącą nacisk na obiektywne prawa rozwoju), ich słabostki i zalety, ich wkład do wspólnoty jaką jest naród polski, ale także i ciemne strony ich działalności. Szczególnie w swych opowieściach gloryfikuje dynastię piastowską³¹.

Stefan Bratkowski, można uważać, kontynuuje sposób podejścia do przedstawiania dziejów, jak był charakterystyczny dla P. Jasienicy – pisze eseistyczne opowiadania dla swej wspólnoty i tak prezentuje swą ostatnią książkę:”Nie jest to podręcznik, ani, tym bardziej, bryk. Próbuje

²⁹Paweł Jasienica: Polska Piastów, PIW, W-wa, 1985, posłowie

³⁰Tenże: Polska Jagiellonów, , PIW, W-wa, 1985, s. 397

³¹Pisze:”Kraj wkraczał na karkołomne ścieżki polityki dynastycznej (po roku 1370 – przyp. A. R.). Kołatał się po nich długo, przez całe stulecia, marnując bajeczne koniunktury polityczne [...] Epoka naszej pierwszej dynastii stworzyła niezniszczalne fakty dziejowe. Czasy późniejsze osiągnęły rzeczy równie trwałe, ale wyłącznie w dziedzinie kultury” (Polska Piastów, s. 258-259)

tu przekazać Czytelnikowi pewien rodzaj wyobraźni historycznej – właściwej mojemu sposobowi myślenia [...] Napisałem tę książkę w nowej sytuacji historycznej, zarówno kraju, jak całej Europy. Jesteśmy wolni od tej historii, która przez dziesiątki lat uwierała naszą świadomość. Nie ukrywam: zawsze budziła we mnie sprzeciw historia-nauczycielka, wytykająca niesfornemu narodowi, że w przeciwieństwie do innych zmarnował wielkie ongiś państwo przez nierozumny opór wobec mocnej władzy, ale też jestem szczęśliwy, że nie musimy już nieustannie eksponować naszych zdolności wojennych, bohaterstwa żołnierzy, inteligencji wodzów, jako wzorów na wszelki wypadek ciągle potrzebnych. Bardzo się to przydawało, gdy przychodziło umierać za kraj, ale nie uczyło niczego przydatnego, kiedy przychodziło dla kraju i dla siebie żyć i pracować”³². Bratkowski uważa zatem, że w zmienionej sytuacji należy politycznej i gospodarczej Polski po roku 1989 należy wdrażać do uczestnictwa w innym świecie, w którym obowiązują odmienne wartości. Należy zatem zacząć pisać inne historie dziejów ojczystych, które kreowałyby sytuacje i bohaterów bardziej przystosowane do dzisiejszych potrzeb. Stąd autor pisze w swej opowieści (eksponuje je) o takich postaciach, które pomysłowością, przedsiębiorczością i pracowitością osiągały sukcesy, prestiż i bogactwo. Ukazuje on inną Polskę na przestrzeni dziejów – Polskę bogatą, zasobną i szczęśliwą, będącą przedmiotem zazdrości sąsiadów. Nie stara się (podobnie jak Jasienica) dociekać jakiejś prawdy o dziejach Polski. Polemizuje raczej z innymi wizjami - innych historyków, akcentując inne wydarzenia, sytuacje i postaci (ich wkład do wspólnoty). Daje po prostu obraz alternatywny (nie prawdziwszy czy obiektywniejszy), bardziej dostosowany do zmienionej, współczesnej Bratkowskiemu rzeczywistości. Głównym jego polemistą jest akurat Paweł Jasienica:”Autor wspaniałej, wielotomowej historii Polski, Paweł Jasienica, tom poświęcony władzy Jagiellonów zatytułuje ‘Polska

³²Stefan Bratkowski: Najkrótsza Historia Polski, KAW, W-wa, 1998, s. 5

Jagiellonów' [...] Jasienica nie mógł tej Polsce darować, że odwróciła się od utraconych ziem na zachodzie, że uległa pokusie ekspansji na wschód, jeszcze bardziej niedoludniony i że ekspansja w konsekwencji wykoleiła państwo polskie"³³. Tymczasem – pisze dalej Bratkowski: "Wszyscy się tu bogacą – w epoce, gdy Francję wciąż od nowa dewastuje Wojna Stuletnia, gdy w Czechach, dotkniętych krucjatami przeciw husytom, stoją pustkami wsie i tysiące łanów, gdy w zachodnich regionach Niemiec wybuchają pierwsze powstania chłopskie [...] Dostatek rodziła przede wszystkim – ziemia [...] Państwo tych uprawiających rolę panów szlachty i wolnych chłopów oraz miast, ciągle jeszcze będących partnerami szlachty, stało się niezwykłą atrakcją dla sąsiadów [...] Ten najbogatszy kraj w Europie, niezadługo jej spichlerz, to kraj porządku – wszystko jest w księgach ziemskich, trudno czyjaś własność zakwestionować, w Wielkopolsce nawet chłopci domagają się umów z właścicielami ziemi na piśmie!"³⁴.

A oto jeszcze inna możliwość funkcjonowania historiografii. Jej pomysłodawcą był wybitny historyk dziejów nowożytnych – Adam Kersten. W monografii: *Na tropach Napierskiego*³⁵ pisał: "[...] różni się ona od większości opracowań historycznych [...] Książka zawiera nie opis, lecz podstawę do samodzielnego rozumowania. Wszystko, co historycy wiedzą dziś na ten temat, starałem się Czytelnikowi możliwie wiernie zaprezentować, ukształtowanie sądu jest już Jego zadaniem [...] Będę Mu tylko służył za przewodnika (!) [...] Nie wolno Czytelnika wprowadzać w błąd, wmawiać Mu, że prawdą jest to, co w istocie stanowi tylko indywidualny sąd badacza, oparty na mniej lub bardziej wnikliwej, krytycznej analizie źródeł. Co więcej, wnioski, do jakich dochodzę, są niekiedy diametralnie sprzeczne z ocenami poprzedników. Czytelnik, jeżeli nie ma traktować historii jak kuglarstwa, powinien wiedzieć, skąd się biorą takie różnice w interpretacji wydarzeń. Mówiąc

³³Tamże, s. 127

³⁴Tamże, s. 129-136

³⁵Adam Kersten: *Na tropach Napierskiego*, PIW, W-wa, 1970

inaczej – należy dać Mu do rąk narzędzia kontroli, umożliwiając współuczestniczenie w procesie dochodzenia do ustaleń i propozycji zawartych w tej książce”³⁶.

Zaproszenie przez Kerstena czytelnika do współdziałania w „śledztwie” w sprawie Kostki Napierskiego nie wynika tylko z powodu braku źródeł do ukazania losów tej postaci żyjącej w burzliwym wieku XVII, ale jest konsekwencją odmiennie pojmowanej roli historiografii w życiu społecznym przez „naszego” historyka. Kersten, można się domyślać, jest świadom faktu, że historyk nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom, jakie się przed nim stawia – jeśli chodzi o formułowanie wiedzy prawdziwej czy realistycznej. Jest świadom, że próbując odtwarzać dzieje – w rzeczywistości je tworzy. Jego praca jest oparta na różnych przypuszczeniach, założeniach, jakie czyni w stosunku do przedstawianych postaci czy problemów. Uzmysławia sobie, że istnieje wiele możliwości interpretacji różnych wydarzeń historycznych. Wybór ścieżki interpretacyjnej jest z kolei warunkowany respektowaną przez historyka wiedzą pozaźródłową. Świadom tych uwarunkowań, Kersten próbuje więc zaprosić czytelnika do samodzielnych poszukiwań interpretacyjnych – a nie biernego odbioru „gotowych prawd historycznych”, jak to najczęściej ma miejsce. Służy zatem czytelnikowi za przewodnika po tekstach z przeszłości (udostępnia je), sam podsuwa Mu swoje „dzieło otwarte” (będące jednocześnie jego spojrzeniem na losy Napierskiego) i zachęca go do jego wypełnienia/uzupełnienia.

³⁶Tamże, s. 7-8